



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

3 sekundy

Nie oszukujmy się – każdy architekt chciałby być znany ze swojej twórczości i marzy, by w projektach przebierać jak w ulęgałkach i pławić się w dostatku. Niestety, mass media najczęściej milczą o naszych nazwiskach, a trudno o szybszą metodę przyrostu powszechnej popularności. Pytanie „jak do nich trafić?” zaprzętało moją głowę i czyni przez ostatnich kilka tygodni. Skąd mogłem od razu wiedzieć, że efekt da się osiągnąć w zaledwie 3 sekundy...

Pierwszy pomysł, jaki mi przyszedł do głowy, to zostać politykiem, bo przecież polityka non stop jest w mediach. Wiadomo – znać się nie trzeba i można mówić, co się chce, byle ładnie i odmiennie od innych, więc jako architekt z wieloletnim stażem nadawałem się bezapelacyjnie. Dostrzegłem jednak słabość tej koncepcji, bo jeśli niedługo „na szkle” zacznie pojawiać się tylko jedna partia, jak kiedyś dawno temu i nie tylko w mediach, to nie wiadomo czy mnie do tej partii przyjmą (zwłaszcza jeśli przeczytają do końca ten felieton).

Potrzebowałem trochę czasu na rozpęd, zdecydowałem się więc zarejestrować w urzędzie imigracyjnym jako uchodźca z Syrii. Pomyślałem, że te siedem albo dziesięć tysięcy euro* rozwiąże chwilowo moje problemy, a potem się zobaczy. Oświadczyłem, że urodziłem się w Ma'arrat an-Numan, gdzie mój ojciec z Polski budował elektrownię, a moje dokumenty utopiły się po drodze, teraz niedawno, w morzu Egejskim. Kupili to i zawieźli mnie razem z nowymi kolegami do jakiegoś ośrodka pod Warszawą. Kiedy okazało się, że dostaniemy tylko po 70 zł miesięcznie kieszonkowego i materac na piętrowym łóżku w wieloosobowym pokoju, moi nowi znajomi długo w nocy dyskutowali, często używając słowa „germany”. Wczesnym świtem obudziłem się w pokoju sam. Po krótkim namyśle zostawiłem te 70 zł w kopercie na stole

z napisem „fenk you – jednak nie” i pierwszym podmiejskim wróciłem do domu.

Zrozpaczony wypytywałem matkę o nasze rodzinne korzenie – może ktoś nosił pejsy, chałat, jarmużkę albo jakaś pra-babka miała na imię Rachela lub Srula? Niestety z negatywnym skutkiem. Badanie to wyeliminowało moje potencjalnie mniejszościowe pochodzenie i jednocześnie nadzieję, że mógłbym liczyć na jakąś cichą zapomogę lub filantropijne wsparcie.

Decyzja, że zostanę Murzynem (był już taki poseł, a jest też medialny ciemnoskóry kucharz Józek), nie znalazła jakoś zrozumienia w gabinecie chirurgii estetycznej, do którego zawitałem, kalkulując sukces tą drogą. Wszak król popu „wybielił się” kiedyś, a byłem pewien, że „zaczernić się” będzie prościej. Skierowali mnie jednak do innej kliniki, wspominając coś o długotrwałym leczeniu zawartości głowy – nie wiem, o co im chodziło, na wszelki wypadek tam nie poszedłem.

Pomyślałem, że może powinienem zasugerować jakąś odmienność seksualną? Pomalowanie oczu, ust i paznokci u rąk, kiedy szedłem złożyć ofertę w pewnym banku zaowocowało tym, że ochrona nie wpuściła mnie do środka i od razu wezwała policję. Posterunkowy, nie chciał mi nawet podać ręki i najpierw zawieźli mnie na badanie, czy nie mam wirusa HIV, a potem dopiero na przesłuchanie, gdzie wyjaśniłem, dlaczego jestem umalowany jak kobieta. Wypuszczono mnie, na wszelki wypadek, dopiero po 24 godzinach.

Nadal nie odpuszczałem. Zauważyłem już dawno temu (felieton Majtki architekta Z:A_05/2012/#29), że w prasie i telewizji szczególnie popularne są osoby, którym „coś prześwituje” lub „znowu pokazały za dużo”. Tym razem nie umalowałem się, aby nie prowokować, założyłem tylko spódniczkę mini i... już po 5 minutach spaceru Nowym Światem

w Warszawie, podjechał do mnie patrol policji. Sąd skazał mnie za obrazę moralności w miejscu publicznym. No cóż... może trzeba było jednak wydepilować się przynajmniej w okolicach bikini? Sam nie wiem. Najgorsze było to, że przejrawszy potem wszystkie portale plotkarskie i prasę brukową, stwierdziłem ze smutkiem, że nikt o tym nie napisał.

Zrobiłem rachunek sumienia. Po wielu próbach nie byłem ani sławny, ani znany, ani bogaty, a wręcz biedniejszy o wysoką grzywnę. Wtedy stwierdziłem, że sam nie dam rady i trzeba się kimś podeprzeć.

Postanowiłem nawiązać kontakt z pewną piosenkarką znaną z tego, że „czasami pokazuje za dużo”. Po długich negocjacjach ustaliliśmy, że wpadnę na nią, gdy po koncercie będzie schodziła ze sceny. Ona klepie mnie wtedy po pośladku z uwagą wygłoszoną teatralnym szeptem „hej, mój tygrrrrysku” oraz uśmiechnie się lubieżnie przez czas nie krótszy niż 3 sekundy. Ja w zamian zrobię jej wielobranżowy projekt nowej rezydencji przez czas nie dłuższy niż 6 miesięcy. Te trzy sekundy wystarczyły! Jeszcze tego samego wieczora po „moim tygrysku” nasze zdjęcie ukazało się na wszystkich portalach plotkarskich z dramatycznym pytaniem „kim on jest?”. Następnego dnia zaproszono mnie do telewizji śniadaniowej, gdzie rozmawialiśmy o sztuce, a mój telefon urywał się od intratnych finansowo propozycji projektowych. Zadzwoniła nawet pani Prezydent Warszawy, aby zaproponować mi, tak potrzebne w stolicy, stanowisko Architekta Miasta. Postanowiłem twardo negocjować nowe zasady współpracy.

I może zrobię tej piosenkarcie jeszcze projekt wnętrza rezydencji, w zamian za taką samą scenę z tekstem „misiu... w nocy byłeś boski”? Media oszaleją. ■

* źródło: www.zawod-architekt.pl/7000